

# Antoni B. Stępień

---

## Istnienie (czegoś) a pojęcie i sąd

---

Studia Philosophiae Christianae 9/1, 235-261

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANTONI B. STĘPIEŃ

## ISTNIENIE (CZEGOŚ) A POJĘCIE I SĄD <sup>1</sup>

1. Określenie pojęcia. 2. Znaczenie znaku. 3. Pojęcie i istnienie. 4. Stanowisko R. Ingardena. 5. Stanowisko M. A. Krapca. 6. Stanowisko T. Czeżowskiego. 7. Logiczna charakterystyka „istnienia”. 8. Określenie sądu. 9. Sąd egzystencjalny. 10. Sądy egzystencjalne pierwotne i wtórne. 11. Fenomenologia a semiotyka struktur poznawczych. Poznanie a język.

### 1. Określenie pojęcia.

Wiedzę — także o istnieniu — formułuje się w sądach (zdaniach), ale przy pomocy pojęć (nazw, terminów). Czym są pojęcia?

Nawiązując do terminologii wprowadzonej przez K. Twardowskiego, można by krótko powiedzieć: są to przedstawienia nieoglądowe. Przeciwstawiający sobie przedstawienia oglądowe (wyobrażenia) i nieoglądowe (pojęcia) sięgają do znanego miejsca z VI „Medytacji” Kartezjusza. Można by sięgnąć dalej, np. do Arystotelesa.

Spośród rozmaitych poglądów na pojęcia wymienimy następujące:

- 1) Pojęcia nie istnieją, nie ma przedstawień nienaocznych.

---

<sup>1</sup> Artykuł jest pomyślany jako fragment przygotowywanej większej całości na temat istnienia i jego poznania. Pominięto w nim odnośniki (zresztą w grę wchodzi głównie znane prace R. Ingardena, M. A. Krapca czy T. Czeżowskiego). Zob. też: A. B. Stępień, *Rodzaje bezpośrednio poznania*, „Roczniki Filozoficzne” XIX (1971), z. 1, 95—126.

2) Pojęcia są szczególną postacią czy kombinacją (układem) wyobrażeń (można to różnie rozumieć).

3) Pojęcia to zespoły (układy) sądów.

4) Pojęcia to skróty (zastępniki) zespołów (układów) sądów, ewentualnie przy pomocy nazw (symbolów, znaków).

5) Pojęcia to znaczenia niektórych wyrażeń językowych (nazw i zwrotów o charakterze nazwowym).

6) Pojęcia to schematy działania (także poznawczego).

7) Pojęcia to dyspozycje do wydawania sądów na jakiś temat.

8) Pojęcia to czysto myślowe przedstawienia sobie czegoś, domniemania bez momentu asercji (stwierdzenia czegoś).

Niektóre z tych poglądów są sobie pokrewne, inne wyraźnie przeciwstawne. Można by zwiększyć ilość ich wersji utożsamiając pojęcie kolejno z aktem (czynnością świadomości), treścią aktu lub z intencjonalnym wytworem (noematycznym korelatem) aktu.

Pomijając perspektywę metodologiczną psychologii behawioralnej, mamy przed sobą dwie drogi badania: fenomenologiczną i semiotyczną. Metafizyka czynności poznawczych człowieka również musiałaby skorzystać z tych dróg. Nie będziemy jednak tutaj przeprowadzali fenomenologicznej analizy zagadnienia oraz krytyki wszystkich wymienionych (i innych) stanowisk. Poprzestaniemy na krótkim wyłożeniu własnego stanowiska oraz głównych jego racji.

Przede wszystkim: istnieją pojęcia. Ujmuję różnicę między tysiącobokiem a dwutysiącobokiem, chociaż nie mogę sobie jej (ani obu tych figur) wyobrazić. Rozumiem czyjaś opowieść o pewnym wydarzeniu, chociaż z nią się nie zgadzam i sądów opowiadającego nie podzielam. W analizie sensu terminu (danego języka) nie znajduję ani wyobrażenia ani sądu jako składnika tego sensu; nie wyobrażając sobie czegoś ani nie wydając żadnego sądu, ujmuję sens terminu. Wszystkie tego rodzaju odnoszenia się świadomości do czegoś proponujemy nazwać ujęciami pojęciowymi albo krótko pojęciami. Niekiedy owe ujęcia mogą współlistnieć w ramach szerszej całości, np. jako momenty współkonstituujące spostrzeżenie lub wyobraże-

nie; wtedy można by mówić o (częściowym) wypełnieniu (naocznością) nienaocznych intencji pojęcia. Jednakże ujęcia pojęciowe — jak wskazywały na to powyższe przykłady — wystąpić mogą poza spostrzeżeniem i wyobrażeniem jako odrębne struktury, odrębne akty świadomości: wówczas ich funkcja poznawcza jest całkowicie niezależna od (ewentualnie) towarzyszących im elementów zmysłowych, naocznościowych.

Wspomnieć należy tu o teorii pojęcia Twardowskiego, teorii należącej do drugiego z wyżej wymienionych poglądów. Według założyciela szkoły lwowskiej pojęcie — będąc przedstawieniem, a nie zespołem sądów czy skrótem sądów — jest układem co najmniej dwu wyobrażeń: wyobrażenia podkładowego i wyobrażenia sądu (tzw. sądu przedstawionego); jest przedstawieniem, które nie stało się wyobrażeniem, które nie osiągnęło naoczności. Równocześnie Twardowski z jednej strony stwierdza, że wyobrażenia charakteryzują się konkretnością, pogładowością i ogólnikowością oraz obok wyobrażeń przedmiotów fizycznych mamy wyobrażenia przedmiotów psychicznych, z drugiej zaś strony przyjmuje, że przedstawienia i sądy to dwa zasadniczo różne rodzaje aktów i istotnym momentem dla sądenia jest stwierdzenie istnienia (lub nieistnienia) czegoś.

Sąd przedstawiony jest po prostu wyobrażeniem sądu i niczym więcej. A układ dwu wyobrażeń (w tym jednego — sądu) wtedy nie doprowadza do nowego wyobrażenia, gdy zachodzi niezgodność między treścią wyobrażenia podkładowego a treścią wyobrażenia sądu, niezgodność uniemożliwiająca naoczne uobecnienie sobie czegoś. Jeżeli wyobrażenie sądu ma być wyobrażeniem sądu właśnie, musi odnosić się również do momentu stwierdzenia, konstytuującego sąd. Moment ten więc też jest wyobrażalny. Zarazem Twardowski pogładowości wyobrażeń nie łączy ze zmysłowością, wyraźnie stwierdzając, że tylko wyobrażenia (sposstrzegawcze i odtwórcze) przedmiotów fizycznych uważa za syntezy wrażeń. Zresztą przy tym wszystkim Twardowski nie wyanalizował różnicy między spostrzeżeniem zmysłowym wewnętrznym (dotyczącym „mojego ciała”) a spostrzeżeniem wewnętrznym (dotyczącym „mojej psychiki”)

oraz roli wrażeń ustrojowych w spostrzeganiu własnych stanów psychicznych. Konkludując: Twardowski dlatego tylko mógł sprowadzać pojęcia do wyobrażeń, ponieważ wyobrażenia pojął bardzo szeroko. (Pomijamy tu to, że wyobrażenia nie da się potraktować wyłącznie jako syntezy wrażeń — nawet jeśli to jest wyobrażenie czegoś fizycznego — i Twardowskiego teoria wyobrażeń jest dziś — wobec dalszych analiz — niewystarczająca).

Analiza wskazanych wyżej przykładów ujęć pojęciowych doprowadziłaby do wniosku, że nie dadzą się one zinterpretować jako schematy działania, dyspozycje, układy sądów czy ich skróty. Natomiast znana odpowiedniość między przedstawieniami a wyrażeniami o charakterze nazwowym pozwala wprowadzić semiotyczne ujęcie pojęcia jako znaczenia nazwy (lub szerzej: jako znaczenia wyrażenia innej kategorii niż zdania, jak proponuje Ajdukiewicz w *Logicznych podstawach nauczania*, 1934).

Ujęcia pojęciowe są ujęciami przedstawieniowymi (nie sądzeniowymi), nienaocznymi (tzn. w swojej funkcji nie związanymi z towarzyszącymi im elementami zmysłowymi) czegoś w jego tożsamości lub takozsamości: w jego treści, sensie czy roli. Przy tym obojętne jest, czy jest to sens np. barwy czy sprawiedliwości.

Należy odróżnić między doznaniem wrażenia barwy, spostrzeżeniem barwy jako jakości (cech) ciała, quasi — spostrzeżeniem barwy jako cechy przedmiotu przedstawionego (obraz malarski), film, (zwłaszcza kolorowy), wyobrażeniem lub przypomnieniem barwy (czegoś), wreszcie ujęciem sensu (istoty) barwy lub znaczenia (definicji) terminu „barwa”. Ażeby mieć do czynienia z przedmiotowym sensem (εἶδος) barwy, trzeba najpierw samą barwę (jako jakość pewnego typu lub pewien typ jakości) oderwać od jej (tak czy inaczej przypadkowego) podłoża i bezpośredniego otoczenia (abstrakcja, uzmiennianie) a następnie ująć w jej charakterze (relacje, formułowanie w definicję). Otóż to poznawcze uchwycenie czegoś nie tylko przez zwrócenie uwagi w pewnym kierunku, ale przez oder-

wanie od podłoża (przez intencjonalne oddzielenie formy od naturalnie związanej z nią materii — jakby powiedział metafizyk) i ujęcie niejako w „sobości” sprawia, że to, co uchwycone wraz z konkretnością traci i jednostkowość: staje się ogólną treścią, takózsamo (jednoznacznie) przysługującą wielu (dającą się odnieść do wielu). Ta ostatnia okoliczność nie jest tylko wytworem abstrahującego intelektu, skoro empirycznie stwierdzamy, że niektóre przedmioty pod niektórymi względami są właśnie takie same, jakościowo nieodróżnialne, są konkretyzacjami tego samego typu jakości.

Ściśle biorąc, pojęcie jest takim — wyżej wskazanym — uchwyceniem czegoś, o ile stanowi osobny akt (przedstawienia). Jeżeli natomiast uchwycenie takie występuje jako moment całości, podporządkowany tej całości (np. w spostrzeżeniu, przypomnieniu lub wyobrażeniu), wówczas mówimy o ujęciach pojęciowych (lub ogólniej: momentach intelektualnych) danych aktów.

Tutaj nasuwa się sprawa stosunku pojęcia do tego, co można nazwać percepcją czysto intelektualną. Mamy z nią do czynienia, gdy rozumiemy znak lub przez znak, gdy ujmujemy relacje między prostymi jakościami lub relacje między treściami (sensami) przesłanek i wniosku we wnioskowaniu. Przedmiotem tej percepcji (zwanej krótko intelekcją) może być coś zmysłowego, ale wziętego w swym sensie (np. gdy ona dostrzega, że ta sama powierzchnia nie może równocześnie być cała zielona i cała czerwona). Sama intelekcja jest ujęciem bezpośrednim, nienaocznym (towarzyszące jej wyobrażenia nie odgrywają istotnej poznawczo roli) czegoś w jego tożsamości lub takózsamości, w jego sensie, roli, relacji do innego przedmiotu, związku z czymś innym, przy czym zasadnicze jest tu pojęcie sensu (treści). Przedmiot intelekcyjny dany jest jako zastany, jako tak czy inaczej określony, jako taki właśnie. Oczywiście można rozważać sens realności czy istnienia przedmiotu. Ale pozycja bytowa przedmiotu wyczerpuje się w tym, że jest to coś zastanego i określonego. Można by powiedzieć, że przedmiotem percepcji czysto intelektualnej jest przedmiot jako przedmiot. Na

gruncie tego poznania stwierdzenie istnienia czegoś mogłoby się pojawić tylko o tyle, o ile zawarte byłoby w samym sensie pojawienia się pewnego sensu; to znaczy, że nie wystarczyłoby np. stwierdzenie, że „byt absolutny nie może nie istnieć” do stwierdzenia istnienia bytu absolutnego: trzeba by ponadto stwierdzić, że sam *s e n s* stwierdzenia, że „byt absolutny nie może nie istnieć” świadczy o istnieniu przedmiotu tego stwierdzenia. Jednakże czy sam fakt stwierdzenia (o takim sensie) jest przedmiotem intelektacji czy samoświadomości? Otóż jeśli stwierdzenie jest zdarzeniem w strumieniu świadomości lub momentem pewnego aktu, to jego istnienie może być przedmiotem jedynie samoświadomości.

Rozumienie czegoś poprzez obraz też nie zawiera ujęcia pozycji egzystencjalnej przedmiotu, do którego obraz nas odnosi: osoba uobecniona poprzez fotografię nie jest dana jako faktycznie istniejąca.

Wydaje się, że — uwzględniając to wszystko, co zostało dotychczas stwierdzone w trakcie fenomenologicznego opisu przebiegów poznającej świadomości i tego, co w nich dane — można ustalić, co następuje: 1) to, co nazwaliśmy intelektacją lub pojęciem nie ujmuje czegoś w jego faktycznym istnieniu lub w konkretności, lecz w jego sensie, dającym się odnieść do wielu konkretności, 2) warunkiem ujęcia sensu czegoś jest intencjonalne oddzielenie (wyodrębnienie) tego czegoś, oderwanie go (intencją świadomości, „w myśli”) od konkretnego (w pewnym więc znaczeniu niekoniecznego) podłoża, 3) to, co jawi się nam przedmiotowo, jako rezultat przeprowadzonej operacji, można traktować rozmaicie; np. a) jako coś odkrytego i zastanego, danego w swej swoistości (percepcja czysto intelektualna), b) jako coś ukonstytuowanego, co podlega naszym zabiegom konstrukcyjnym (pojęcie jako wytwór intencjonalny), c) jako to, czym myślimy, co możemy odnieść do konkretności (pojęcie jako narzędzie poznania, które może się stać *medium quod* w rozważaniach o przedmiotach transcendentnych radykalnie).

Trzeba jeszcze wrócić do — zaznaczonej już wyżej — sprawy stosunku tych ujęć intelektualnych do istnienia.

## 2. Znaczenie znaku.

Mówiliśmy o tym, że przykładem intelekcyj jest rozumienie znaku i że pojęcia można określić od strony semiotycznej jako znaczenia wyrażen o charakterze nazwowym. Nie przeprowadzając tu krytycznego przeglądu rozmaitych teorii znaku i znaczenia (materiałów do takiej krytyki łatwo dostarczyć może obfita na ten temat literatura), dla jasności dalszych naszych rozważań określimy krótko własne stanowisko.

Powszechnie w semiologii wyróżniane dwa elementy (warstwy) znaku — nosiciel znaczenia i znaczenie — nie zawsze bywają właściwie rozumiane. I tak w wypadku znaku językowego (języka mówionego) nosicielem znaczenia jest nie dźwięk jako indywidualny materialny przedmiot ani nie dźwięk jako jakakolwiek klasa takich przedmiotów, lecz dźwięk jako pewna jakość postaciowa brzmienia (słowa czy morfemu), należąca do określonego (właściwego danemu językowi) systemu fonologicznego. Znaczenie natomiast znaku — inaczej: zespół funkcji (ról) semiotycznych znaku, które ostatecznie sprowadzają się do czterech: przedstawiania, komunikowania, wyrażania i oddziaływania — to intencja lub intencje spełniane przez znak i nadane mu przez świadomość znakotwórczą i używającą znaku jako znaku. Świadomość ludzka, świadomość aktowo zorganizowana, charakteryzuje się nie tylko intencyjnością (zawiera moment odniesienia do przedmiotów względem niej transcendentnych), ale i siłą intencjonalizacji: potrafi mocą swej intencji powołać przedmiot do bytu (oczywiście, tylko czysto intencjonalnego), nadać mu (przypisać intencjonalnie) pewne własności, obdarzyć go określonymi rolami. Te role, nadane przedmiotowi (zastanemu lub wytworzonemu przez świadomość) są odkrywalne, ujmowalne jedynie przez świadomość tego samego typu, świadomość aktowo zorganizowaną i obdarzoną siłą intencjonalizacji. Znaki — twory powołane przez świadomo-



mość — niejako dziedziczą własność świadomości: intencyjne odniesienie do czegoś transcendentnego; stąd znaki odnoszą ich użytkownika do czegoś innego niż one same i na tym polega ich rola, ich znaczenie jako znaków.

Ujęcie tej roli, tego znaczenia, a także ujęcie poprzez znak (jego znaczenie) przedmiotu, do którego nas odnosi swoją (wtórną, nadaną) intencją jest — jak już parokrotnie powiedzieliśmy — ujęciem (czysto) intelektualnym. Rola elementu zmysłowego jest tu czysto zewnętrzna, chociaż niezbędna dla umożliwienia intersubiektywności znaku.

### 3. Pojęcie i istnienie.

Jeżeli powyżej przeprowadzony opis naszych czynności poznawczych jest trafny (a nie widzimy powodów do zasadniczego w to wątpienia), to ujęcia czysto intelektualne — czy w postaci intelekcyj czy w postaci pojęcia (czegoś) — nie zawierają momentu stwierdzenia istnienia czegoś, nie dostarczają wprost informacji o faktycznym istnieniu jakiegoś (ujmowanego przez nie) przedmiotu. Nasuwają się tu dwa pytania: 1) czy to znaczy, że ujęcia intelektualne w ogóle nie dotyczą istnienia? 2) jaki charakter ma stwierdzenie faktycznego istnienia czegoś, pojawiające się przecież w pewnych aktach poznawczych? Te pytania wiążą się bezpośrednio z innym, stawianym przez współczesnych logików: czy „istnienie” jest predykatem?

Zatrzymamy się teraz przy pytaniu pierwszym.

Pamiętamy przykład Kanta: różnica między stu talarami istniejącymi w kieszeni a stu talarami pomyślanymi (wyobrażonymi) tylko jako istniejące w kieszeni jest różnicą nie pod względem treści, lecz istnienia. Czy jednak różnica między Janem pomyślanym jako nieobecny a Janem pomyślanym jako nieistniejący (ponieważ umarł) jest też tylko różnicą pod względem treści? A jeśli różnicą tylko pod względem treści, to czy dlatego, że jedno pomyślenie różni się od drugiego tylko treścią, czy dlatego, że przedmioty tych pomyśleń inaczej się między sobą nie różnią? Zresztą — wydaje się — wychodzi to na

jedno, skoro dwa pomyślenia różnią się (jako przeżycia aktowe) przede wszystkim tym, do czego odnoszą się, co jest ich przedmiotem (n.b.: treść nienaoczna aktu nie jest bezpośrednio dana). A przecież co innego jest prawdą o Janie pomyślanym jako nieobecny i Janie pomyślanym jako nieistniejący. Wreszcie co innego jest prawdą o przedmiocie pomyślanym tak, że mógłby istnieć i pomyślanym tak, że istnieć nie mógłby. W myśleniu ujmujemy (przedstawiamy sobie) różnicę między tym, co nadaje się do istnienia, a tym, co do istnienia się nie nadaje, ujmujemy też warunki istnienia czegoś, itp. Wreszcie słowo „istnienie” ma dla nas określone znaczenie, które sami rozumiemy i możemy innym wyjaśniać. Eksplikacja sensu słowa może być jedynie uwyrażeniem czegoś, a nie sądem o czymś. Konkludując: ujęcia pojęciowe w jakiś sposób odnoszą się do istnienia, uwzględniają istnienie czegoś (aczkolwiek nie zawierają momentu stwierdzenia istnienia czegoś).

#### 4. Stanowisko R. Ingardena.

Istnienie jest zawsze istnieniem czegoś, przeto idea istnienia (czy też — domyślać się należy — pojęcie istnienia jest zawsze ideą (pojęciem) istnienia czegoś (tak czy inaczej istniejącego). Przy czym należy odróżnić dwa zasadniczo odmienne pytania związane z istnieniem: pytanie o faktyczne istnienie przedmiotu oraz pytanie o to, jakiego typu sposób istnienia jest wyznaczony przez ideę danego przedmiotu (niezależnie od tego, czy przedmiot ten faktycznie istnieje). W związku z powyższym we wszelkich ujęciach poznawczych oraz w różnego rodzaju wyrażeniach należy odróżnić moment egzystencjalnej charakterystyki (dotyczący sposobu istnienia przysługującego z istoty danemu przedmiotowi) i moment egzystencjalnej pozycji (dotyczący faktycznego istnienia przedmiotu), zwany też momentem egzystencjalnej tezy.

Jeżeli np. wyobrażamy sobie jakiś dom, to wyobrażamy go sobie jako realnie istniejący, gdyż inaczej dom istnieć nie może. W wyobrażeniu domu mamy więc moment egzystencjalnego

charakteru, brak w nim natomiast momentu egzystencjalnej pozycji (tzn. wyobrażenie domu jest przedstawieniem realnego domu bez stwierdzenia faktycznego realnego istnienia tego domu).

Zdaniem Ingardena moment egzystencjalnej pozycji występuje nie tylko w (niektórych) zdaniach. Na pełne znaczenie np. nazwy składają się: intencjonalny wskaźnik kierunkowy, treść materialna, treść formalna, moment egzystencjalnej charakterystyki, a czasem także moment egzystencjalnej pozycji. Tutaj interesują nas dwa ostatnie momenty. Nie ulega chyba wątpliwości, że do sensu desygnatów nazw należy to, że są to przedmioty realne, idealne lub fikcyjne (niezależnie od tego, czy i jak one faktycznie istnieją). Natomiast rozważania Ingardena nie przekonują, iż do znaczenia nazw może należeć moment egzystencjalnej pozycji desygnatu nazwy. Jeżeli w pewnym kontekście nawet można by pewnej nazwie taki składnik przypisać, to tylko z tej racji, że nazwa ta wystąpiła jako element zdania. Moment egzystencjalnej pozycji byłby w znaczeniu nazwy składnikiem nie własnym, lecz z zewnątrz narzuconym (czy dorzuconym), zdanie-pochodnym. Nazwa sama z siebie (jako nazwa) bez kontekstu zdaniowego nie zawiera stwierdzenia faktycznego (takiego czy innego) istnienia swego desygnatu.

W zawartości idei „istnienie” może wystąpić zarówno jako stała jak i zmienna (ulec uzmiennieniu). Jednak zawartość jakiegokolwiek idei nie ma implikacji egzystencjalnych: nie zawiera momentu egzystencjalnej pozycji tego, czego jest owa idea idea. Czyż nie należałoby tego powiedzieć i o pojęciu? (Czyż nie należałoby i pojęcia potraktować jako tworu dwustronnego?).

### 5. Stanowisko M. A. Krapca.

Zdaniem M. A. Krapca w ramach tzw. rozumu szczegółowego (będącego wypadkową współpracy zmysłów i intelektu) stykamy się poznawczo wprost z realnie istniejącymi konkretami,

z rzeczywistością zewnętrzną i niezależną wobec świadomości. Istnienie konkretnego jest ujmowane przez intelekt, mianowicie w sądzie egzystencjalnym. Jednakże sformułowania typu „sądy te stanowią absolutnie pierwszy uświadomiony styk człowieka ze światem” świadczą o tym, iż omawiany autor wprowadza — obok ogólnie przyjętego — nowe rozumienie słowa „sąd”. Wolno domyślać się, iż „sąd egzystencjalny” oznacza tu bądź pierwotne, bierne doznanie czegoś (ale wtedy nie mamy jeszcze do czynienia z poznaniem) bądź moment składowy np. spostrzeżenia, polegający na ujęciu egzystencjalnej pozycji (realnego istnienia) poznawanego przedmiotu. Następnie M. A. Krapiec zauważa, że warunkiem naukowej analizy istnienia jest ujmowanie go łącznie z treścią — istotą, zgodnie z tym, że zawsze mamy do czynienia z istnieniem czegoś. W ten sposób wprowadzamy do rozważań pojęcie bytu, musi to być jednak pojęcie specjalnie uformowane na drodze tzw. separacji. Chodzi bowiem o to, by w pojęciu bytu nie zatrzeć różnicy między treścią a istnieniem przedmiotu, żeby nie ujmować istnienia na sposób treści. Tak się natomiast dzieje, gdy pojęcie bytu potraktujemy jako abstrakt, jako strukturę myślową otrzymaną na drodze abstrakcji.

Należy — referujemy nadal stanowisko M. A. Krapca — wyróżnić i przeciwstawić sobie uniwersalia i transcendentalia. Uniwersalia to właśnie abstrakty czyli pojęcia utworzone na drodze abstrakcji, operacji polegającej na (intelektualnym) wyodrębnieniu określonych treści a pominięciu innych. To, co uzyskujemy w ten sposób to treść (lub układ treści) dająca się jednoznacznie odnieść do wielu przedmiotów, zarówno istniejących jak i nieistniejących. Istnienie jest tu pominięte. Pominięta też jest pełna, żywa konkretność każdego istniejącego bytu. Jeżeli nie chcemy w poznaniu bytu operować jedynie oderwanymi od istnienia abstraktami, pozostają nam — jako właściwy typ pojęć — transcendentalia. Jednakże — i to jest oryginalny (aczkolwiek nie pozbawiony częściowych poprzedników) wkład Krapca w dyskusję — bliższa analiza transcendentaliów pokazuje, że są to twory o skomplikowanej struk-

turze, które można by najkrócej scharakteryzować jako układy sądów lub skróty (układów) sądów. Poszczególne pojęcia transcendentalne odpowiadają poszczególnym tzw. pierwszym zasadom, czyli podstawowym sądom o bycie (np. „byt” i „rzecz” dwom wersjom zasady tożsamości, „jedność” zasadzie niesprzeczności, „odrębność” zasadzie wyłączonego środka, „prawda” zasadzie racji dostatecznej).

Weźmy np.  $T_1$ : Każdy byt jest bytem. Jeżeli podmiot tego zdania pojmimy jako alternatywę uniwersaliów (odnoszących się do danych empirycznie przedmiotów, chciałoby się powiedzieć — wypełnionych naocznością), a orzecznik potraktujemy jako alternatywę sądów egzystencjalnych (tutaj „sąd” przybiera właściwe sobie znaczenie), to  $T_1$  stanowi „sądowy” odpowiednik „bytu”. Jeżeli natomiast podmiot tego zdania pojmimy jako alternatywę sądów egzystencjalnych, a orzecznik jako alternatywę uniwersaliów,  $T_1$  stanowi odpowiednik „rzeczy” w sensie transcendentalnym.

Przyjmujemy następującą interpretację poglądu zarysowanego w pracach M.A. Krapca. Pojęcie bytu jest skrótem wyrażenia: każde to, co (jest) jakieś (określone) istnieje. Pojęcie rzeczy jest skrótem wyrażenia: każde istniejące jest jakieś (określone). (Inne interpretacje prowadzą do większych komplikacji). Jeżeli tak, to zdanie „Jan jest bytem” bądź jest niepoprawne (nieskładne), bądź znaczy tyle, co wyrażenie „Jan jest tak, że każde coś określonego istnieje” lub wyrażenie „Jan (istniejąc) jest tak, że każde coś określonego istnieje”; natomiast zdanie „Jan jest rzeczą” mogłoby znaczyć tyle, co wyrażenie „Jan jest tak, że każde istniejące jest jakieś”. Można jeszcze zaproponować taką interpretację: „Jan jest bytem” = „Jan jest tak, że będąc jakimś (czymś) istnieje”, „Jan jest rzeczą” = „Jan jest tak, że istniejąc jest określony”. Ale jest to tylko bardziej skomplikowane sformułowanie wyrażenia: „Jan jest jakiś i istnieje” lub „Jan jest czymś istniejącym”. Ostatecznie: albo wyrażenie „Jan jest bytem” jest niepoprawne, albo „byt” znaczy tyle, co (a) „coś (określonego) istniejącego” lub (b) „to, co jest jakieś i istnieje”. Zarówno (a) jak

i (b) są nazwami; (b) można by w symbolice logicznej scharakteryzować przy pomocy tzw. znaku abstrakcji. W tej postaci oba wyrażenia nadają się na podmiot lub orzecznik w zdaniu. Na terenie metafizyki byłyby to jednak takie nazwy (od-sądowe), które zawierają w sobie moment egzystencjalnej pozycji, a więc które występując w roli podmiotu lub orzecznika wprowadzają do sądu moment stwierdzenia istnienia czegoś. W ten sposób pojęcia i terminy transcendentalne byłyby pojęciami i terminami egzystencjalnie doniosłymi jako „abstrakty” sądów.

### 6. Stanowisko T. Czeżowskiego.

T. Czeżowski powołując się zarówno na tradycję filozoficzną, jak i na wyniki współczesnej logiki, uwzględnia również swoistość transcendentaliów (terminów transcendentalnych).

Oprócz przedstawialnych treści (cech) przedmioty posiadają takie „sposoby bycia” jak istnienie, konieczność, możliwość, piękno, dobro. Tych ostatnich nie można sobie przedstawić, można tylko na nie wskazać oraz je stwierdzić w odpowiedniego rodzaju zdaniach. Terminy dotyczące tych „sposobów bycia” używane bywają jak nazwy, faktycznie są funktorami zdaniotwórczymi od argumentów zdaniowych. Np. zdanie „Jan istnieje” można przełożyć (przeformułować) na zdanie „prawdą jest, że coś jest Janem”, czego nie można zrobić ze zdaniem „Jan jest wysoki”. Podobnie ma się sprawa ze zdaniem „Jan jest dobry”. Funktor asercji „prawda, że” — funktor istnienia — należy do języka przedmiotowego; nie należy go mieszać z predykatem metajęzykowym „prawda”; odnoszącym się do sądów (zdań). Pojęcie bytu — jako pojęcie transcendentalne — inaczej zachowuje się w procesach generalizacji, specjalizacji i negacji niż pojęcia innego typu, był bowiem nie podlega abstrakcji doskonałej; stąd też pojęcie bytu odnosi się do bytów nie jednoznacznie, lecz analogicznie.

Zgodzić się należy z tym, że istnienie nie jest treścią i że wskazany wyżej sposób przeformułowania pewnych zdań nie

odnosi się do zdań o treści bytu. Zapewne powiedziec „Jan istnieje” i „prawda, że coś jest Janem” na jedno wychodzi, ale dzięki temu, że tu „prawda, że” to tyle, co „jest tak, że...”. Natomiast dyskusyjny już wydaje się przykład: „Jan jest dobry” = „Dobrze, że coś jest Janem”. Tak czy inaczej, transcendentalia występują przy pewnym swoim znaczeniu prawomocnie jako podmioty i orzeczniki i tę ich rolę syntaktyczną (i semantyczną) należy uznać.

Jeżeli już jesteśmy przy poglądach Czeżowskiego, poruszymy jeszcze jedną sprawę. Zdaniem tego autora — idącego tu za Brentaną — stwierdzić A to tyle, co stwierdzić istnienie A. Istnienie bowiem jest warunkiem koniecznym i wystarczającym posiadania cech. Stąd dalej: stwierdzić, że S jest P to tyle, co stwierdzić istnienie SP. Po pierwsze, z tego wynika, że prawdy wygłaszać możemy tylko o przedmiotach istniejących, to, co nie istnieje można sobie co najwyżej przedstawić, ale nie można nic o tym stwierdzić (Czeżowski odrzuca tzw. przedmioty fikcyjne). Po drugie, z tego, iż — wobec powyższego założenia — ze stwierdzenia, że S jest P wynika istnienie SP, nie można wnosić, iż przedmiotem intencji każdego zdania zawierającego moment stwierdzenia jest istnienie tego, o czym coś się w zdaniu stwierdza. „Stwierdzenie” jest tu pojęte jako istotnie związane z istnieniem przedmiotu stwierdzenia.

## 7. Logiczna charakterystyka „istnienia”.

Spotykamy w literaturze filozoficznej i logicznej różne charakterystyki (syntaktyczne, semantyczne, pragmatyczne) słów „istnieć”, „istnienie” i pochodnych. Jedni traktują „istnieć” („istnieje”) jako predykat (orzecznik), drudzy jako predykat w sensie szerszym, inni uważają to słowo za szczególnego typu funktor zdaniotwórczy, za składnik sensu niektórych operatorów (np. jota-operatora), oddają go w symbolice logicznej przez kwantyfikator szczegółowy. Zagadnienie to pozostaje w związku z zagadnieniem tzw. ontologicznego zaangażowa-

nia: czy samo mówienie o czymś implikuje istnienie tego, o czym się mówi? Ażeby uniknąć takiej konsekwencji niektórzy proponują rozumieć „Centaur nie istnieje” jako „'Centaur' nie desygnuje”; „istnienie” tutaj ma charakter meta-przedmiotowy, dotyczy języka.

Wydaje się, że zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami oraz z dominującymi intuicjami języka potocznego można stwierdzić, co następuje:

W zdaniach typu „a istnieje” czy „A istnieje” można prawdziwie pewnym obiektom przypisać istnienie, można o nich stwierdzić, że istnieją. W tym wypadku „istnieje” jest funkcorem zdaniotwórczym od argumentu nazwowego, pełni rolę predyktatu. Przez to nie twierdzimy, że istnienie jest cechą danego obiektu, nie angażujemy się w określoną teorię wewnętrznej budowy bytu. Po prostu rejestrujemy, że „istnienie” można o czymś prawdziwie lub fałszywie orzec.

Do powiązania „istnienia” z kwantyfikatorem szczegółowym można dojść poprzez taki wywód: jeżeli A istnieje, to coś jest A (jest tak, że coś jest A), a więc dla pewnego x: x jest A. Dlaczego jednak nie można się zgodzić i na taki wywód: jeśli A nie istnieje, to A jest czymś (bo o nieokreślonym, nijakim niczego stwierdzić nie można, nawet tego, że nie istnieje), a więc dla pewnego x: A jest x? Racją odrzucenia tego drugiego wyvodu może być jedynie uznanie, że jeśli coś jest jakies, to istnieje, a dalej, że zdanie „x jest A” jest równoważne zdaniu „A istnieje” oraz równoważne zdaniu „x istnieje”, następnie: „x istnieje” jest z kolei równoważne zdaniu: „y jest x” lub „x jest y” i zdaniu „y istnieje” itd. Jeżeli w tych zdaniach nie potraktuje się podmiotu i orzecznika jako nazw tej samej kategorii, otrzymamy nieskończony ciąg pięter w każdym przedmiocie. Jeżeli potraktujemy podmiot i orzecznik jako nazwy jednej kategorii, to mamy, co następuje: „Jan istnieje” = = „coś jest Janem”, „coś istnieje” = „coś jest Janem lub Barbarą lub ...”. Czy nie lepiej zrezygnować z egzystencjalnej doniosłości kwantyfikatora?



Ktoś może uważać, że „Centaur nie istnieje” nie jest wypowiedzią o Centaurze, lecz o przedmiotach istniejących: mianowicie zdanie to stwierdza, że żaden przedmiot nie jest Centaurem. Wówczas jednak „bycie predykatem (nazwą)” nie miałoby charakteru logicznego i ulegałoby zmianom wskutek przypadkowych (poza logicznych) okoliczności.

Rezygnacja z wiązania „istnienia” z kwantyfikatorem równa się przyjęciu (co najmniej) możliwości, że pewne przedmioty nie istnieją. Pozostaje albo dopuścić — obok istniejących — przedmioty nieistniejące, albo uznać przynajmniej dwa różne sposoby istnienia. Nie wydaje się, żeby wybór między tymi możliwościami miał charakter czysto techniczny, dał się rozstrzygnąć na gruncie samej logiki.

W przeciwieństwie do czasownika „istnieć” rzeczownik „istnienie” rzadko występuje na terenie języka potocznego i jest raczej ulubionym słowem filozofów, używających zwrotów: „istnienie czegoś”, „konceptja istnienia”, „sposób istnienia”, „stwierdzenie istnienia”, „posiadanie istnienia” itp. „Istnienie” występuje zarówno w podmiocie jak i w orzeczeniu i pełni rolę predykatu (nazwy). Można by traktować ten termin nie jako nazwę, lecz jako nazwopodobny wyraz służący do skrócenia bardziej skomplikowanej wypowiedzi; jednakże skrót wyrażenia lub składnik skrótu też musi być wyrażeniem o określonym sensie i określonej kategorii syntaktycznej, musi być nazwą, zdaniem, funktorem czy operatorem (lub zmienną którejś z tych kategorii). Nie widzimy, dlaczego nie mogliśmy traktować „istnienia” jako nazwy np. w zdaniu „Istnienie jest koniecznym czynnikiem bytu”, lub w zdaniu „Istnienie jest proporcjonalne do istoty” (nawet, gdybyśmy te zdania, jako mówiące o infrabytowych czynnikach bytu, uważali za skróty zdań o bytach). Przy czym dopóki obowiązuje taka logika, według której z nazwy nie wynika sąd, z sądu nie wynika nazwa, również „istnienie” nie może zawierać momentu stwierdzenia faktycznego istnienia, momentu egzystencjalnej pozycji swego desygnatu. Wreszcie: „istnienie” — obok szeregu innych, typowo metafizycznych terminów — nie jest nazwą ani indy-

widuoów, ani cech indywiduoów, ani klas indywiduoów (itp.), lecz nazwą elementów (momentów, czynników) wewnątrzbytowych (infrabytowych lub subkontycznych). Być może charakter tego typu desygnatów każe zaliczyć „istnienie” — wraz z innymi terminami metafizycznymi — do osobnej kategorii nazw.

Niektórzy przeciwnicy konceptualizacji istnienia uważają, że „istnienie w ogóle” zawiera sprzeczność i stąd należy odrzucić pojęcie istnienia. Idącą w tym kierunku argumentację znajdujemy u autorów skądinąd bardzo różniących się poglądami metafizycznymi, mianowicie u M. A. Krapca i L. Gumańskiego.

Wydaje się, że po rozważaniach np. M. Borowskiego, T. Czeżowskiego, K. Ajdukiewicza, R. Ingardena czy I. M. Bocheńskiego na temat uniwersaliów argumentację S. Leśniewskiego i T. Kotarbińskiego przeciwko „przedmiotom ogólnym” (niezależnie od tego, czy pojmie się je jako idee czy jako czysto intencjonalne twory) należy odrzucić jako opartą na niewłaściwej koncepcji „przedmiotu ogólnego”. Dotyczy to też „istnienia”. Jest ono w tym sensie powszechnikiem, iż można prawdziwie stwierdzić zarówno o Janie jak i Barbarze, że istnieje, tak jak można prawdziwie stwierdzić o każdym z nich z osobna, że jest człowiekiem. Istnienie nie przysługuje pojęciu istnienia podobnie jak człowieczeństwo nie przysługuje pojęciu człowieka. Po prostu trzeba — wraz z Ingardenem — przyjąć, iż uniwersalia (traktowane nie jako czynności, lecz jako ich wytwory intencjonalne) posiadają dwa zespoły cech, lub lepiej: dwustronną budowę. Z jednej strony jeden zespół cech charakteryzuje pojęcie jako pojęcie, z drugiej strony inny zespół cech stanowi zawartość danego pojęcia czyniąc, że jest to pojęcie właśnie tego a nie czego innego. Dalszą jest sprawa, czy „istnienie” odnosi się do przedmiotów analogicznie czy jednoznacznie.

Słowo „istnieje” jest niekiedy zastępowane przez słowo „jest”. Należy wyróżnić przynajmniej takie rozumienia (użycia) tego ostatniego słowa, przy których znaczy ono: 1) stwier-

dzenie (zachodzenia lub niezachodzenia) czegoś, pewnego stanu rzeczy, 2) wyrażenie przekonania, wiary w coś, uznania, że jest tak a tak, 3) orzeczenia przynależności czegoś do czegoś, stosunku (a) cechy do podmiotu cechy, (b) elementów klasy do klasy, 4) utożsamienie czegoś z czymś, 5) określenie czasu (np. teraźniejszego) czegoś, 6) tyle, co „istnieje” (tu dalsze zróżnicowania znaczenia przy przyjęciu różnych sposobów istnienia). Przy wypowiedziach innego typu niż sądy kategoryczne lub egzystencjalne mamy do czynienia jeszcze z innymi rolami słowa „jest” (np. z rolą propozycji w pytaniu i w poprzedniku okresu warunkowego). Przypisanie słowu „jest” tylko jednej z wymienionych funkcji jest możliwe, trzeba by jednak znaleźć odpowiednie słowa dla pozostałych znaczeń tego wyrazu.

### 8. Określenie sądu.

W analizie sądu można wyjść od analizy zdania (jako językowego odpowiednika sądu) albo od analizy sądu jako wytworu aktu sądzenia. „Wytwór” przy tym bywa rozmaicie rozumiany: 1) jako treść czynności sądzenia, immanentny składnik aktu, 2) jako skutek tej czynności w jej podmiocie w postaci a) stanu świadomości, b) dyspozycji, 3) jako rezultat poznawczy aktu sądzenia w postaci: a) zawartości intencjonalnego korelatu aktu, b) znaczenia językowego sformułowania treści sądu (zdanie). Będzie nas tu interesować sąd w trzecim sensie, jako intencjonalny korelat sądzenia lub znaczenie (odpowiedniego) zdania w danym języku. Trzeba przy tym pamiętać, że czym innym jest czynność sądzenia (czegoś o czymś) i czynność zdaniotwórcza (operacja formułowania zdania w pewnym języku), aczkolwiek zazwyczaj te czynności niejako zlewają się ze sobą, tworząc jedną całość przeżyciową.

Wygodniejsze, bardziej operatywne jest wyjście od charakterystyki natury zdania. Jednakże uzyskanie ogólnej charakterystyki zdania nie jest sprawą łatwą: zdania miewają bardzo

różnorodne funkcje i przybierają rozmaite postacie. Pomijając okrzyki, wypowiedzi językowe o charakterze zdaniowym mogą być stwierdzeniami, oznajmieniami, ocenami, normami, pytaniami, życzeniami, rozkazami, mogą być narzędziami oddziaływania, porozumienia, utrwalenia pewnej myśli, albo tylko mimowolną oznaką (wyrazem) pewnego procesu czy stanu wytwórcy (sprawcy) zdania. Wreszcie mogą brać udział w procesie poznawczym jako formuły rezultatów poznawczych, zawierające (intersubiektywnie dostępne) informacje. Rozbieżności między różnymi teoriami sądów i zdań (rezygnujemy tutaj z ich przeglądu) biorą się głównie — wydaje się — stąd, iż można zasugerować się tylko niektórymi funkcjami zdań lub niektórymi rodzajami ich budowy. W tej chwili nie zajmujemy się zdaniami w najszerszym, gramatycznym znaczeniu. Oczywiście w procesach poznawczych odgrywają ważną rolę pytania, poniekąd i oceny. Chodzi nam jednak tylko o te postaci zdań (względnie o sądy jako ich znaczenia), które stanowią (formułują) rezultaty poznawcze, które pretendują do prawdziwości (które są prawdziwe lub fałszywe); są to przeważnie zdania typu: „x jest P” lub „S jest P” (zdania kategoryczne), „x istnieje” lub „S istnieje” (zdania egzystencjalne), „jeśli p, to q” lub „jeśliby p, to by q” (zdania warunkowe).

Natura zdania jako wytworu zdaniotwórczego operacji ostatecznie każe stwierdzić, iż rola jego jest wyznaczona przez odpowiednie czynności świadomości, polega na spełnieniu przypisanych zdaniu (konstituujących je) intencji. Powstaje pytanie: co w poznawczej aktywności świadomości odpowiada swoistości zdań jako kategorii języka?

Wśród rozmaitych sposobów odnoszenia się świadomości poznającej do przedmiotu, z którymi ma ona do czynienia, wyróżniamy cztery poznawczo doniosłe: percepcyjny, przedstawieniowy, sądzeniowy i problemowy (polegający na żywieniu pytania, a nie wątpliwości, chociaż jedno z drugim najczęściej idzie w parze; jeśli wątpliwość ma charakter poznawczy, przybiera postać sądu). W percepcji (jakiegokolwiek typu) to, co percypowane dane jest bezpośrednio jako zastana (obecna lub

uobecniona poznawczo) sytuacja przedmiotowa o takiej czy innej pozycji bytowej: w spostrzeżeniu jako aktualnie, realnie istniejąca, w przypomnieniu jako niegdyś istniejąca (i niegdyś dana), w percepcji utworu filmowego jako istniejąca w świecie filmowo przedstawionym. Jeżeli mówimy o percepcji czysto intelektualnej, to z tego tytułu, że w tym wypadku to, co bezpośrednio dane ujawnia się jako zastane, jako samo w sobie takie a nie inne, chociaż bez faktycznego istnienia (realnego czy idealnego).

Czym różni się przedstawienie od tak pojętej percepcji? Podejmuje się tu dwie możliwości. Swoistość przedstawienia leży bądź w tym, co przedstawia się, bądź w tym, jak się ujmuje coś w przedstawieniu. Według pierwszego poglądu przedstawia się tylko treści, a nie istnienie; nawet wtedy, gdy przedstawiamy sobie coś jako istniejące (gdy uwzględniamy charakter egzystencjalny czegoś), nie mamy do czynienia z czymś faktycznie istniejącym, ale właśnie z przedstawieniem tego czegoś. Używając Ingardenowej aparatury pojęciowej można by powiedzieć, że w przedstawieniu istnienie może wystąpić jedynie jako składnik zawartości przedmiotu przedstawienia, lecz nie jako coś przysługującego samemu przedmiotowi. Według drugiego poglądu (do którego zwolenników można by — jak wydaje się — zaliczyć Ingardena) zarówno przedstawienie jak i sądy mogą uwzględniać w tym, do czego się odnoszą istnienie: z tym, że przedstawienia (odpowiednio: nazwy) ujmują coś niejako statycznie, sądy (zdania) natomiast specyficznie dynamicznie: specyfika sądów polega nie na ujęciu egzystencjalnej pozycji przedmiotów, lecz na ujmowaniu stanów rzeczy w ich zachodzeniu, stawaniu, na ujmowaniu zachowania się przedmiotów (Ingarden wymienia i inne cechy charakterystyczne sądów). Ale czy wtedy, gdyby istotnie przedstawienie zawierało moment egzystencjalnej pozycji swego przedmiotu, nie można byłoby przechodzić z pojęcia do sądu, z sądu do pojęcia i pojęcia mogłyby być przesłankami i konkluzjami wnioskowań? Jeżeli u Ingardena taki wniosek nie wynika, to tylko dlatego, że przez podkreślenie dodatkowych cech sądu

(momenty „przenoszenia” i „osadzania w bycie” jako składniki momentu „stwierdzenia”) różnicuje on sądowy moment stwierdzenia i nazwowy moment egzystencjalnej tezy (pozycji). (Momenty te nie występują w tym, co Ingarden wyróżnia jako czyste zdanie orzekające).

Ograniczając się do interesujących nas typów sądów, możemy je scharakteryzować następująco:

1) przedmiotem sądu jest stan rzeczy (przysługiwanie czemuś, stawanie się lub zajścia czegoś, zachodzenie relacji lub związku) lub sposób bycia (pozycja bytowa) czegoś;

2) to, czego sąd dotyczy potraktowane jest jako pewna wyodrębniona, jakby zamknięta całość, sąd niejako izoluje swój przedmiot;

3) to, czego sąd dotyczy jest pojęciowo artykułowane i zarazem scalane przez wzajemną „współpracę” elementów znaczeniowych sądu (tym samym w sądzie dokonuje się selekcji i strukturalizacji przedmiotu sądu);

4) sąd przez moment stwierdzenia zachodzenia (istnienia) lub niezachodzenia (nieistnienia) czegoś jest prawdziwy lub fałszywy (jest lub nie jest tak, jak sąd stwierdza).

Sąd kategoryczny może coś stwierdzić asertorycznie lub modalnie (apodyktycznie lub problematycznie), może być interpretowany egzystencjalnie słabo i egzystencjalnie mocno. Jeżeli ma wartość logiczną (prawdy lub fałszu — przysługiwanie którejś z tych wartości a rozpoznanie tego, to oczywiście dwie różne sprawy), to musi dotyczyć czegoś niezależnego od sądenia i sądu, stojącego niejako wobec sądu jako takie a nie inne. Wobec powyższego przedmiot sądu musi mieć jakąś pozycję bytową, innymi słowy — musi jakoś istnieć. W sądzie kategorycznym (mocnym) można wyróżnić: a) moment stwierdzenia zachodzenia relacji przysługiwania cechy podmiotowi cechy, b) moment stwierdzenia istnienia przedmiotu podpadającego pod podmiot zdania, c) moment stwierdzenia istnienia cechy podpadającej pod orzeczenie (orzecznik); z tym, że akcent zdecydowanie pada na pierwszy z tych momentów. W takim razie tzw. sąd kategoryczny słaby byłby albo sądem kategorycznym

mocnym, stwierdzającym (*implicite*, przez samo spełnianie swej funkcji) inne (słabsze?) niż realne istnienie swego przedmiotu albo sądem warunkowym przybierającym formę sądu kategorycznego (tak też bywa interpretowany przez wielu logików). Sąd kategoryczny mocny osadzałby niejako (używając terminu Ingardena) swój przedmiot we właściwej mu sferze bytowej. Sąd egzystencjalny natomiast stwierdzałby wyraźnie (niejako nazywając je) istnienie lub nieistnienie czegoś. Wreszcie sąd warunkowy stwierdzałby — w swoisty sposób — zachodzenie pewnego uwarunkowania (pewnego związku bytowego) między pewnymi stanami rzeczy (nie stwierdzałby natomiast — w wchodzącej tu w grę interpretacji nawet *implicite* — faktycznego istnienia owych stanów rzeczy).

### 9. Sąd egzystencjalny.

Sąd egzystencjalny można potraktować jako odmianę sądu kategorycznego: jest to sąd, którego sens sprowadza się do stwierdzenia (*explicite*) istnienia lub nieistnienia desygnatu (desygnatów) podmiotu tego sądu, do asercji lub negacji istnienia czegoś. Orzeczenie w sądzie (w zdaniu) egzystencjalnym nie przypisuje podmiotowi żadnego treściowego określenia. Podmiot może być nazwą czegokolwiek, co istnieje lub nie istnieje (niekoniecznie czegoś, co nadaje się do istnienia). Oczywiście zwiążanie się z pewną teorią bytu, eliminującą niektóre kategorie przedmiotów (np. reizm), może prowadzić do traktowania pewnych nazw jako nazw pozornych, nie nadających się na podmioty w (pozytywnych czy negatywnych) zdaniach egzystencjalnych. W ten sposób rozstrzygnięcia filozoficzne mogą wpłynąć na ukształtowanie syntaktycznej i semantycznej strony używanego języka. Czysto formalnie biorąc, można operować językiem, w którym podmioty zdań egzystencjalnych dotyczą tego, co można nazwać, a więc rzeczy i osób, ich cech i czynności, relacji, stanów rzeczy, zdarzeń i procesów, a także subontycznych elementów (czynników) bytu; odrzucenie sensowności zdań egzystencjalnych np. z nazwą elemen-

tów bytu (np.: materia pierwsza istnieje, istnienie istnieje) nie da się usprawiedliwić czysto formalnymi względami.

Rozważmy — przykładowo — następujące typy sądów (zdań) egzystencjalnych: „a istnieje”, „A istnieje”. W pierwszym wypadku stwierdza się istnienie indywiduum, w drugim wypadku własności.

W „a istnieje” za „a” można podstawić zwrot wskazujący „to oto” (lub jakiś jego równoważnik) albo nazwę jednostkową (np. imię własne przedmiotu). Epistemologicznie elementarnym przykładem jest np. zdanie „to oto tutaj istnieje”, stanowiące sądową artykularyzację momentu egzystencjalnej pozycji czegoś spostrzeżonego „tu oto”. Podmiot takiego zdania można rozbudować np. do postaci „to oto zielone”. Jednakże zdania „to oto zielone istnieje” nie należy uważać za równoznaczne ze zdaniem „to oto jest zielone”: to drugie zdanie — jako zdanie kategoryczne (mocne) nieegzystencjalne — przede wszystkim swym momentem stwierdzenia osadza w pewnej sferze bytu określony stan rzeczy (zieloność tego oto), a drugorzędnie — przez samo spełnienie tego momentu stwierdza istnienie owego stanu; funkcja egzystencjalna zdania tego typu nie zmieniałaby się, gdyby podmiotem było np. imię własne. Oczywiście, tę okoliczność można uznać za wyścizającą, aby — w ramach danego systemu — uznać, że z każdego zdania kategorycznego wynika (co najmniej jedno) zdanie egzystencjalne. I tak ze zdania „Jan jest człowiekiem” (rozumianego jako zdanie kategoryczne mocne) wynikają zdania „Jan istnieje”, „człowiek istnieje”, „człowieczeństwo Jana istnieje”. Zdanie typu „a istnieje” miewa dwie interpretacje. Przy pierwszej znaczy tyle, co „coś jest a” lub „pewne x jest a” (przy egzystencjalnej interpretacji kwantyfikatora szczegółowego znaczy to: istnieje także x, że x jest a). Przy drugiej znaczy tyle: „a jest czymś” lub „istnieje takie A, że a jest A”. Obie interpretacje podają — jako równoznaczniki (czy równoważniki) „a istnieje” — zdania, które są nie tyle dokładną eksplikacją sensu, co konsekwencjami (przy pewnych założeniach) zdania „a istnieje”. Jak powiedzieliśmy bowiem, intencja oma-



wianego typu zdania egzystencjalnego sprowadza się do wyraźnego stwierdzenia, że *a* istnieje i sama przez się niczego więcej nie zawiera.

W „*A* istnieje” rolę podmiotu pełni nazwa jakiejś własności. Ponieważ własność (cecha) jest zawsze własnością czegoś, dlatego (i tylko z tego tytułu!) „*A* istnieje” jest równoznaczne „istnieje takie *x*, że *x* jest *A*”. Ale stwierdzenie istnienia własności czegoś nie jest stwierdzeniem istnienia tego czegoś (podmiotu własności), chociaż to istnienie implikuje.

Analizy sądów egzystencjalnych nie można oderwać od poglądów na istnienie oraz od szerszego systemu, w ramach którego te sądy funkcjonują.

Spotkać można taką trudność: wydaje się, że orzekanie o czymś istnienia zawiera błędne koło, ponieważ warunkiem koniecznym prawdziwego orzekania jest istnienie przedmiotu tego orzekania. Wtedy sąd jest prawdziwy, gdy jest tak, jak sąd ów stwierdza, gdy istnieje to, co (czego zachodzenie) sąd stwierdza. Jednakże — wydaje się — sens tego warunku jest wyznaczony przez własny sens danego sądu. Np. zdanie kategoryczne (mocne) może być zdaniem o rzeczywistości (np.: niektóre przedmioty są zielone) lub zdaniem o wytworach kulturowych (np.: niektóre sonaty mają cztery części); trudno powiedzieć, że intencją zdania w tym drugim wypadku jest cokolwiek twierdzić o jakimś fragmencie świata realnego. Warunkiem prawdziwości zdania „*Jan* istnieje” jest istnienie *Jana*, a to, że „*Jan*” nabiera sensu imienia własnego przez wskazanie na konkretną osobę świadczy tylko o tym, że zdanie „*Jan* istnieje” jest artykularyzacją (intelektualną eksplikacją) informacji, zawartej w spostrzeżeniu *Jana*. Poznanie istnienia czegoś nie utożsamia się z wydaniem (uznaniem) sądu egzystencjalnego.

### 10. Sądy egzystencjalne pierwotne i wtórne.

Sądy pierwotne w danej nauce (teorii, systemie) to sądy przyjęte bądź czysto konwencjonalnie, bądź na podstawie bezpośredniego poznania (uzasadnione bezpośrednio, bez odwoła-

nia się do innych sądów). Inne sądy przyjęte w danej nauce to sądy wtórne.

Pierwotne sądy egzystencjalne to sądy będące rezultatami (poznawczymi) lub protokołami aktów bezpośredniego poznania. Wchodzi tu w grę — oczywiście — takie bezpośrednio poznanie, które dostarcza informacji o pozycji egzystencjalnej ujmowanego przez siebie przedmiotu. Związek sądu z bezpośrednim poznaniem stanowi podstawę i rację pełnionej przez dany sąd roli poznawczej.

Sądy egzystencjalne wtórne stwierdzają istnienie czegoś w wyniku pewnych wnioskowań, są konkluzjami rozumowań (np.: istnieją atomy, istnieje osobowy Absolut). Jeżeli istnienie nie jest redukowalne do innych kwalifikacji przedmiotów, nie utożsamia się z treścią bytu ani nie zawiera się w niej, wśród przesłanek tych rozumowań muszą wystąpić sądy egzystencjalne (lub np. sądy kategoryczne, z których można wywnioskować sądy egzystencjalne). Ostatecznie więc racją (uznania) sądów egzystencjalnych wtórnych są (uznane) sądy egzystencjalne pierwotne (lub sądy pierwotne innego typu, egzystencjalnie doniosłe).

## **11. Fenomenologia a semiotyka struktur poznawczych. Poznanie a język.**

W naszych rozważaniach stosujemy zabiegi dwojakiego rodzaju: fenomenologiczne i logiczno-analityczne. Element fenomenologiczny rozważań polega na (możliwie ateoretycznym) opisie czynności poznawczych i sposobów konstytuowania się (w nich lub dzięki nim) pewnych tworów poznawczo doniosłych. Element logiczno-analityczny rozważań to analiza logiczna (semiotyczna) pewnych tworów językowych — jednostek używanego systemu języka i ich językowych funkcji — spełniających określoną rolę w naszym poznaniu. Twory językowe są konstytuowane w operacjach znakotwórczych, nadawane lub odbierane w przeżyciach podmiotu poznającego (użytkownika języka), ujmowane w swym znaczeniu. Analiza logiczna

może dotyczyć wybranych aspektów języka, niemniej jednak — jeśli nie przystępuje się z jakąś specjalną teorią stosunku między poznaniem a językiem — nie ma jakiegoś zasadniczego przedziału między tym, co czyni fenomenologia, a tym, co robi semiotyka (logika języka).

Punktem wyjścia semiotyki jest zasadniczo gotowy twór: wypowiedź językowa, jej składniki i funkcje (znaczenie w szerokim sensie). Wszystko to jednak jest wyznaczone przez odpowiednią operację użytkownika języka, jest intencjonalnie nadane. Zawartość poznawcza wypowiedzi językowej jest czymś wtórnym i pochodnym, wymaga uprawomocnienia (umotywowania) przez poznanie.

Można zapewne budować języki, w których wszystkie nazwy są egzystencjalnie doniosłe, w których pewne nazwy są równoważne pewnym zdaniom itp. Można w rozmaity sposób modyfikować, komplikować, wzbogacać lub upraszczać język. Zmiana struktury (syntaktycznej i semantycznej) języka prowadzi do zmiany logiki, którą się ten język rządzi. Epistemologia nie interesuje jednak tego rodzaju formalna zabawa (choć ona nie musi być pozbawiona ciekawych poznawczo aspektów). Z punktu widzenia poznawczego ważne przede wszystkim jest to, czy np. za wyróżnieniem kategorii zdań i kategorii nazw w języku stoi jakieś zróżnicowanie w obrębie tworów poznawczych i spełnianych przez nie funkcji. Jeżeli np. zachodzi zasadnicza różnica między przedstawieniowym a sądzeniowym sposobem odnoszenia się do czegoś, wówczas wskazane jest, żeby w języku ta różnica była oddana przez przeciwstawienie sobie nazw i zdań. Jeżeli natomiast — z pewnego punktu widzenia — ważniejsza byłaby różnica zachodząca między nie-assertyjnym i assertyjnym odnoszeniem się do czegoś (pojęta tak, że nie pokrywa się z poprzednim zróżnicowaniem), wówczas to przeciwstawienie powinno być odpowiednio zaznaczone w strukturze języka. Oczywiście język będzie tylko częściowym odpowiednikiem poznania, jest bowiem ograniczony chociażby z racji swojej liniowej struktury (co prawda, można się zastanowić, czy poznanie ludzkie wolne jest od tej „liniowości”

z uwagi na związek ze strumieniem świadomości, oraz czy nie można — z drugiej strony — przewyciężyć liniowości zmianą typu zapisu). Wybór jednak zakresu i sposobu artykularyzacji, akcentuacji przez język poznania (jego elementów, zawartości informatywnej) może i powinien być wrażliwy na wyniki poznania.

Wobec powyższego pozostająca na usługach teorii poznania semiotyka pełni względem języka rolę analityczno- regulującą.

#### **EXISTENCE (DE QUELQUE CHOSE) — NOTION ET JUGEMENT**

Cet article est un fragment d'un futur ouvrage consacré aux problèmes de l'existence et de sa connaissance. L'auteur définit la notion et donne une analyse de la signification du signe. Il passe ensuite à l'étude de la notion et l'existence. Il présente le point de vue de R. Ingarden, celui de M. A. Krapiec et celui de T. Czeżowski. L'auteur de l'article donne une caractéristique logique de „l'existence” et définit le jugement en faisant une distinction entre jugements existentiels primaires et secondaires. Il termine par une analyse des rapports entre la phénoménologie et la sémiotique des structures de connaissance et entre la connaissance et la langue.